

Przejrzałem słownik wyrazów bliskoznacznych, szukając określenia, które odda mój stosunek do felietonów. Przeczytałem odnośniki do hasła „uwielbienie”: cześć, hołd, i zupełnie przypadkiem zobaczyłem w wyobraźni to całe zamieszanie jakby Wisła Kraków wygrała Ligę Mistrzów, a które nie wiedzieć czemu, Matejko nazwał Hołdem Pruskim. Szklanka dietetycznej, niegazowanej kranówki przywróciła mnie do pionu i z pewną ostrożnością wróciłem do szukania alternatywy, a bezcenny słownik dostarczył mi kolejnej porcji wizji:

- adorować – tu z miejsca pojawił się Wokulski, co zdecydowało o odrzuceniu pomysłu, bo nie jest mi do twarzy w marynarkach w kratę (choć Izabela by się znalazła).
- palić się – zupełnie nie rozumiem toku myślenia twórcy słownika.
- czuć sympatię – jeszcze gorzej; usłyszałem w głowie klik i o mały włos nie zarejestrowałem się na jakimś portalu społecznościowym pełnym fotek pstrykniętych telefonem do lustra. Swoją drogą, przedziwna to nazwa. Kojarzę portal z bramą, a ta, którą mijam codziennie, gromadzi społeczność, głównie wąsatych facetów w nieokreślonym wieku i jednej Maryśki, która też zdecydowanie mogłaby się golić. Któregoś dnia sprawdzę skąd ta wieczna nirwana na ich twarzach, a na razie szukam dalej.
- miłować, wielbić, żywić uczucie – nic tylko sięść i dopisać sequel "Krzyżacy kontratakują". Nie wiem czy Sienkiewicz właśnie nad nim nie siedzi, jako że ostatnio niczego nowego nie wydał. Przyszedł mi właśnie do głowy pewien pomysł, ale muszę go zweryfikować, by nie posądzono mnie o nieuczciwą konkurencję lub co gorsza, plagiat. Może nawet otrzymałbym Norwida albo chociaż kartę stałego klienta w porządnym barze mlecznym.

Wyskoczyło mi jeszcze kilkanaście podpowiedzi, jednak żadna nie oddaje tego, o co mi chodzi. Jest to uczucie pomiędzy tym, gdy mały misio wyczuje barć pełną miodu, a drugą randką (nie mam na myśli tej z oświadczynami ani tym bardziej tej z "A teraz poznasz przyszłą teściową. Kochanie rozboleł cię ząb?"). Oczywiście mówię o dobrym felietonie. Nie podejmę się zdefiniować pojęcia dobra, to raczej zajęcie dla filozofów, a ja mam o tym bardziej niż subiektywne pojęcie. Mogę przyznać się do jednego: za dobrego felietonistę uznaję (nomen omen), Kopalińskiego i jego cykl "Western w autobusie", oczywiście pachnie wykopaliskiem, ale mnie to nie przeszkadza. Chyba czas, bym wyjaśnił skąd te usilne poszukiwania.

Zupełnie przypadkowo zniosło mnie na ponoć najstarszy tabloid w domenie pl. Kiedyś bywałem tam regularnie, czytając felietony Jacka Dehnela, co wymagało określonej odporności przy przebijaniu się na podstronę, jako że poziom wzmiankowanego serwisu ostro pikował w dół, przebił strop piwnicy i wcale nie ma zamiaru się zatrzymać. Gdybym mieszkał w Stanach, może nawet zaskarżyłbym twórców tego czegoś, za szkody moralne i dziś wylegiwał się na Kajmanach, leniwie sprawdzając liczbę zer występujących po jedyńce na moim rachunku, bo co tak naprawdę mnie obchodzi, że jakaś celebrytka (kolejna beznadziejna kalka) pokaże biust? Niestety mieszkam w Polsce. Słowa niestety, użyłem jeszcze z jednego powodu...

Na Nienormalnej Wiosce, zagościł przeszczep z Wielkiej Brytanii i nie bardzo rozumiem, jakim trzeba być masochistą, by osiedlić się w kraju, gdzie poza dziecieliną również ludzie pałają, bynajmniej nie panińskim rumieńcem.

Jamie Stokes, bo o niego mi chodzi, to autor przezabawnych felietonów, który inteligentnie i z humorem (a jakże, angielskim) opisuje naszą rzeczywistość – polecam. Ze zdumieniem dowiedziałem się, że wieczory kawalerskie to starożytny polski wynalazek i wiele innych ciekawych rzeczy, ale to, co dzieje się w komentarzach pod jego tekstami, to przekracza ludzkie pojęcie. Groza, zaścianek, zawiść, mania wielkości, brak dystansu, zerowe poczucie humoru, homofobia, nacjonalizm, jad i porażająca ortografia -

informuję, że nie wyczerpałem wszystkich możliwych epitetów. Za tym wszystkim kryją się moi rodacy, co powoduje, że odruchowo szukam łopaty, by zacząć kopać jakiś miły, niezobowiązujący grób z gustownym epitafium: Tu leży sisey – czytał, co popadło.

Teraz rozumiem, czemu najprymitywniejsze skecze w stylu: "Jak dresiarz składał papiery na studia" mają takie powodzenie. Świadomość, często i gęsto złudna, że są głupszy ode mnie, odwoływanie się do czasów podstawówki, gdy za bardzo zabawne uważano nazwanie kogoś „dawnem”, to w większości wszystko, co są w stanie zaakceptować i zrozumieć owi komentatorzy. Gdybyż to była jakaś garstka, którą można reedukować lub dać cichą przystań w jakimś Ciemnogrodzie... Niestety wszystko wskazuje na to, że to ja jestem niszowym egzemplarzem. W innych okolicznościach może nawet bym się ucieszył, mogąc siebie ustawić w szeregu z elitą społeczeństwa. Obecnie jednak mam zupełnie odmienne odczucia, bliższe paniki i czegoś jeszcze, o czym powiem dalej. Czy została mi chociaż rola jakiegoś jęczyczka u wagi (tak, to jest właściwa forma, a nie jak często czytam - "uwagi"), który decyduje, że jesteśmy czymś więcej niż zbiorowiskiem psychopatów?

Nie mam bladego pojęcia, kim jest jego żona (ponoć artystka kabaretowa), że przywędrował za nią nad Wisłę, ale albo ma szalony urok osobisty, albo Jamie przeszedł lobotomię, czemu przeczą jego oryginalne i wyrafinowane (w większości) teksty. Ta kobieta go uwiodła i właśnie się zastanawiam, czy to nie jest karalne. Z drugiej strony, wypadałoby posłać jej kwiaty. Chociaż tą drogą, podziękuję za tak przemyślny numer: Całuję rączki Szanownej Pani.

W odległej starożytności, czyli jakieś trzydzieści lat temu, gdy za pomysł z internetem, można było co najwyżej trafić pod czułą opiekę psychiatrów, autorzy felietonów, a więc treści z definicji aktualnych, byli odcięci od bezpośrednich komentarzy (co w tych okolicznościach, nie wydaje się takim złym pomysłem). To był raj, a potem nas z niego wykopano. Nie pamiętam, bym na jakimś płocie spotkał wykwity typu: "Kopaliński, ty debilu", a na takim poziomie oscylują reakcje namiętnych komentatorów wszystkiego, co się ukazuje na owym portalu. Arnold "Troll" (za definicją z Wikipedii) wydaje się przy tym drobnostką. Zrobiłem właśnie wirtualny szpagat, bo sam niedawno chwaliłem możliwość dynamicznego kontaktu z czytelnikiem. Rzecz bezcenna, o ile interlokutorzy prezentują jakikolwiek poziom umysłowy, ale po lekturze owych komentarzy coś zimnego uczepiło się mojego skołatanego serca.

Od pewnego czasu myślę o wyjeździe i muszę zweryfikować swoje plany; najpierw opanuję koreański, jako że etykieta Polak, dziwnie mnie zaczyna uwierać.

Autentycznie jest mi wstyd i jestem wściekły. Dużo łatwiej obecnie pojmuję "akcję krzyżyk", co wcale nie poprawia nastroju. Dopiero teraz dostrzegam, jaki raj mamy tu, na naszym literackim pastwisku, że się tak wyrażę. Wypada mi tylko podziękować, przywracacie nadzieję, że nie wszystko jeszcze stracone. W każdym innym przypadku, szukałbym już biura werbunkowego facetów w szlafrokach, albo przerabiał zasłonki na strój nocnego mściciela. Jednym słowem – tu znów sięgam po słownik wyrazów bliskoznacznych i jak tylko znajdę odpowiedni, to nie omieszkać...

Do następnej okazji, wasz śmiertelnie poważny sisey.

PS. Właśnie usłyszałem, że Unia Europejska nie wyraziła zgody, na dalszą zerową stawkę podatku VAT obejmującą książki. Jest cudnie... a przecież w ubiegłym roku 60% Polaków nie miało w rękach książki i tak konstatuję, że w Egipcie mieli jednak szczęście, zaledwie siedem plag. Czas się pakować, może w jakimś Norfolk potrzebują siseya? Nie wymagam wiele. Wystarczy karton na metr osiemdziesiąt (ile to

będzie w stopach?) i komputer z dostępem do netu. Mógł jakiś antyczny nieszczęśnik mieszkać w beczce, mogę i ja.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

sisey, dodano 23.08.2010 11:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.